

# DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 15

(142)

sierpień

2000

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



## W numerze

### POLACY

Czy odzyskamy odebrane?

### OJCZYŻNA

Nie jestem sam

### KULTURA

Z jego pomocą stałem się malarzem...

### HISTORIA

Zachować przeszłość dla przyszłości

### ROZMAITOŚCI

Bilard - hazard czy sport?

Niestety, póki co, nie mamy dostępu do archiwów NKWD i KGB, lecz myślę, iż z czasem, kiedy staną się one dostępne dowiemy się o losach wielu ludzi... • 2

Wiem, co mówię, bo przez wiele lat byłem jednym z tych, którzy tej haniebnej polityce byli w pełni podporządkowani. - Od strony wschodniej mieliśmy innego wroga, który chciał z nas zrobić naród poddańczy, politycznie w pełni mu podporządkowany, "duchowo rozbrojony", ideowo zmieniony. • 3

Pamiętam jak dziś - do pokoju weszła starsza kobieta, postawa i maniery której zdradzały jakąś niepospolitą i szlachetność. Niestety po piętnastu latach nie potrafię przypomnieć sobie jej imienia. • 4

Listę zabytkowych miejscowości, związanych z nazwiskami polskich rodzin arystokratycznych, można by długo kontynuować. Niestety, nie zawsze są one pielęgnowane we właściwy sposób. • 6

Bilard wymaga pewnych umiejętności myślenia, planowania swoich decyzji. Jest jakby syntezą szachów i strzelectwa. Nie ma za stołem bilaradowym dwóch identycznych sytuacji. Dlatego trzeba mieć wyobraźnię, aby te sytuacje rozwiązywać na własną korzyść. • 7

# Moja solidarność

SIERPIEŃ 1980 -  
SIERPIEŃ 2000



**M**ój Boże, minęło już 20 lat. Ale jakie to wszystko jest dziś bliskie sercu.

Sierpień 1980 roku. Siedzę cały skupiony w swoim kijowskim mieszkaniu "komunalce" przy ulicy imienia komunistycznego bandyty Artioma. Na stole obok szerokiego okna z kwiatami radiola "Rigonda". Kręcę gałkę odbiornika. Próbuję na krótkich falach złapać jakąś stację zachodnią - "BBC", "Deutsche Welle" czy "Głos Ameryki". Ale moje starania są prawie daremne, bo trafiam tylko na "głuszyłki" KGB. W eterze panuje burza. Tylko czas od czasu można usłyszeć słowa-hasła, które przedzierają się przez szum "głuszyłek" - Stoczniovcy... Gdańsk... Strajkują... Lech Wałęsa... Solidarność.

Żadnej bardziej dokładnej informacji nie udaje mi się zdobyć. Choć jest już noc. Ale KGB nie śpi. Pilnuje "cnoty" niewiedzy narodu sowieckiego. "Te komuchy, kurcze, dyktują mi - co mam wiedzieć, a co nie!"

Natomiast w gazetach obsługujących reżym nomenklatury sowieckiej "Izwestija", "Komsomolskaja Prawda" itd. panuje wrzask i anatema.

"Podburzeni przez imperialistów amerykańskich i elementy wrogie socjalizmowi polscy robotnicy strajkują."

Pijane elementy chuligańskie na ulicach Gdańska i na terenie Stoczni im. Lenina sięją chaos, anarchię i zamęt. Nieświadome elementy robotnicze destabilizują sytuację polityczną w kraju władzy ludowej".

Czytam te kłamstwa, i aż mi się rzygać chce od tej "mordatej" władzy ludu. Wiem, że ta tzw. informacja jest szyta grubymi nićmi propagandy sowieckiej. Ale wiem też doskonale, że ta prymitywna i bezczel-



Erazm Ciołek

na propaganda kształtuje negatywny, wrogi obraz Polski w głowach milionów homo-sovieticusów. Dobrze pamiętam - raptem odczułem samotność. Samotność, od której nagłe zechciało mi się krzyknąć: Ludzie to nieprawda! Was oszukują!

Ale po emocjach wraca rozsądek. Przecież jestem bezsilny, by coś zmienić w tym kraju. Idę na balkon.

Wywieszam polską flagę. Wracam do pokoju i strzelam, na stojąco, parę kielichów wody. Zdrowie Stoczniovców Gdańskich! Zdrowie Lecha Wałęsy!

Potem patrzę w ciemne okno kijowskie. Boję się tej ciszy, co panuje na zewnątrz.

Ciąg dalszy na str. 3

## Reportaż

# MALINOWA OPALENIZNA

**L**ato powoli się kończy. Bez pośpiechu, lecz definitywnie. Jeszcze tydzień, jeszcze drugi i odlecą bociany, a nam pozostaną wspomnienia: dla niektórych wesołe i radosne, dla niektórych - nie bardzo. Zwłaszcza, gdy są one przypieczone widocznym śladem letniej udręki - niezmywalną i niezniszczalną opalenizną...

- Malinowa opalenizna! - mówi pół żartem, pół serio moja znajoma nauczycielka Lusja, pokazując

swoje ręce w kolorze palonej kawy.

Pytasz gdzie byłaś? - zwraca się do mnie ze smutkiem w oczach. - Myślisz, że nad morzem, na Krymie? Otóż nie! Próbowałam połączyć przyjemne z pożytecznym, zbierałam maliny na Lubelszczyźnie.

- ?  
- Jesteś ciekaw jak mi poszło? - odpowiada pytaniem na moje nie-moje pytanie.

- Cóż, trochę się zarobiło. Za

miesiąc harowy wyszło tyle, co za trzy miesiące pracy w szkole. Ciężko było, owszem, ale cieszę się, że dobrze trafiłam, inni mieli znacznie gorzej ...

Licząc na długie i ciekawe opowiadanie - zaproponowałam kawę. Weszliśmy do pobliskiego baru. Patrząc w zamyśleniu na parującą filiżankę aromatycznego napoju, Lusja kontynuowała swoją opowieść.

Ciąg dalszy na str. 7

15 sierpnia – Święta: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Cudu znad Wisły, Wojska Polskiego



## Rewindykacja w Odesie

Do redakcji "DK" zawitał Tadeusz Załucki - prezes Polskiego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza w Odesie. Pan Tadeusz wyraził życzenie na naszych szpaltach swoimi troskami podzielić się z czytelnikami "DK".

Chciałbym opowiedzieć o tych problemach, które nurtują dzisiaj Polaków Odesy. Nasze Stowarzyszenie zarejestrowaliśmy jeszcze 16 października 1990 roku. Przez te lata głównym celem, który przyświeca naszej działalności jest odrodzenie kultury i tradycji polskich, poznanie języka i historii naszych przodków. I tym właśnie zajmujemy się już w przeciągu 10 lat. Robimy wszystko, co możliwe, aby w Odesie brzmiała polska mowa, kultywowane były polskie tradycje.

Natomiast, najpilniejszym zadaniem dnia dzisiejszego, jest znalezienie odpowiedniego pomieszczenia dla należytego funkcjonowania organizacji. Niestety problem ten po dziś dzień nie znalazł swego rozwiązania, mimo licznych interwencji u władz miasta.

Przeszukując archiwa znaleźliśmy dokumenty świadczące o tym, iż w 1910 roku w naszym mieście założone zostało Stowarzyszenie "Odeski Dom Polski". Jego organizatorem był Andrzej Kalinowicz i był to pierwszy w Rosji "Dom Polski". Jego powstanie stało się, swego rodzaju, apelem do zjednoczenia wszystkich Polaków. Na wzór odeskiego, powstały "Domy Polskie" w Kiszyniowie, Sewastopolu i Moskwie.

W roku 1918, już za czasów władzy sowieckiej, Stowarzyszenie "Odeski Dom Polski" na pieniądze Polaków, za 165 tysięcy ówczesnych rubli, nabyło od prywatnych właścicieli, w centralnej części miasta, przy ulicy Gradonaczalnickaja 1 (dziś przywrócono znów jej tę nazwę) budynek odpowiadający wysunięty przez Zarząd wymogom.

Fakt posiadania i sprzedaży tego budynku oraz przylegającej do niego parceli potwierdzają dokumen-

# Czy odzyskamy odebrane?

ty z archiwum państwowego, w tym wyciąg z księgi wieczystej nieruchomości odeskiego notariusza Andriejewa, z roku 1918 (sprawa nr 61822)

odeskiego Stowarzyszenia jak i nazwiskami ludzi, którzy z jego upoważnienia wykupili wspomniany budynek.



Ten sam Dom, ale już (czy może jeszcze) nie Polski

Budynek ten był własnością "Odeskiego Domu Polskiego" do 19 maja 1923 roku - dnia, w którym to Odeska Gubernialna Komisja Mieszkaniowa postanowiła przekazać go do dyspozycji Gubernialnego Oddziału Oświaty Ludowej. Podstawą takiej decyzji było postanowienie Komisji Wywłaszczenia Budynków z dnia 7 maja 1923 roku umotywowane likwidacją Stowarzyszenia "Odeski Dom Polski".

Czym była taka likwidacja dziś wiemy już bardziej dokładnie. Znaczyła ona dosłowną likwidację członków Zarządu i konfiskatę pomieszczeń.

Niestety, póki co, nie mamy dostępu do archiwów NKWD i KGB, lecz myślę, iż z czasem, kiedy staną się one dostępne dowiemy się o losach wielu ludzi, jako, że dysponujemy nazwiskami organizatorów

Zresztą, już dziś wydawnictwo "Memorial" opublikowało "Księgę ofiar stalinizmu" w której jest wiele nazwisk polskich...

W roku 1944 z decyzji Miejskiego Komitetu Wykonawczego budynek przekazano instytucji "Trudowyje rezerwy" celem stworzenia Domu Kultury, natomiast w roku 1994 (już w niezależnej Ukrainie) na mocy rozporządzenia ministra oświaty w budynku tym urządzono "Centrum Estetycznego Wychowania Młodzieży".

Ten dwupiętrowy budynek ma ogólną powierzchnię 1559 m<sup>2</sup>, z czego na pomieszczenia gospodarcze przypada 225 m<sup>2</sup>. Jako, że nasze Stowarzyszenie jest jedynym zrzeszeniem Polaków w Odesie stąd też uważamy się za prawomocnych jego spadkobierców.

Z początku postawiliśmy spr-

wę w ten sposób - Dajcie nam możliwość prowadzić w tym domu pracę społeczno-kulturalną!

Niestety, władze miejskie proponowały nam różne inne warianty pomieszczeń, ale tylko nie w tym budynku. No i były to w zasadzie piwniczne i na pół piwniczne pomieszczenia, które całkiem nie odpowiadały naszym wymogom, a jako, że stanowiłyby one obrazę honoru odeskich Polaków odmawialiśmy ich przyjęcia.

Wymagamy zwrotu wspomnianego budynku z zamiarem utworzenia tam odeskiego polskiego ośrodka kulturalnego.

10 lutego przekazaliśmy list przewodniczącemu Odeskiej Administracji Miejskiej p. Hryniewieckiemu na który, po 40 dniach, jego zastępca odpowiedział, że po wnikliwym rozpatrzeniu listu stwierdzono, iż nasze pretensje do przejęcia we władanie budynku są bezpodstawne, z uwagi na brak dokumentów potwierdzających fakt jego nacjonalizacji w roku 1923.

Autor odpowiedzi powołuje się na fakt, że w biurze inwentaryzacji technicznej dokonano wpisu mówiącego, iż wspomniany budynek znajduje się na bilansie Miejskiego Komitetu Wykonawczego.

W ubiegłym roku zwracaliśmy się do naszego szanownego Prezydenta Ukrainy, który jednak nie odpowiedział na nasz list. Ostatni nasz apel - to list do przewodniczącego Komitetu Rady Najwyższej Ukrainy ds. Praw Człowieka, Mniejszości Narodowych i Stosunków Międzyetnicznych p. Hennadija Udowenki, który przekazaliśmy mu osobiście podczas jego wizyty w Odesie.

Pan Udowenko obiecał odpowiedź, jednak niedawno okazało się, że list ten nie został nawet w jego kancelarii zarejestrowany. Nie wiemy już teraz do kogo wypada nam się zwrócić!

W ubiegłym roku nasze miasto odwiedziła poważna delegacja

polskiego Sejmu i Senatu na czele z p. Janem Byra - przewodniczącym Polsko-Ukraińskiej Komisji Międzyparlamentarnej. Towarzyszyli im wizytom u p. Bodełana (mer) i p. Hryniewieckiego (gubernator), którzy nie negowali potrzeby okazania Polakom pomocy w tej sprawie. Cóż, kiedy, jak mówią Rosjanie "воз и ныне там"...

Możliwości finansowe nie pozwalają nam na wynajęcie odpowiednio wykwalifikowanego prawnika. W Kijowie działa Instytut Państwa i Prawa im. Koreckiego. Dziś cieszy się on w swojej branży największym autorytetem na Ukrainie i przypuszczamy, że gdyby nasze dokumenty poddane były jego ekspertyzie to łatwiej byłoby prawnikom znaleźć jakieś wyjście z tej niestandardowej sytuacji. Pójdziemy zatem tą drogą.

15 kwietnia 1999 roku na spotkaniu Prezydenta Kuczmy z przywódcami społecznych organizacji mniejszościowych poruszono problem zwrotu pomieszczeń. Prezydent wydał wtedy polecenie opracować mechanizm zwrotu pomieszczeń będących wcześniej własnością organizacji skupiających mniejszości narodowe i przerwać proces ich prywatyzacji.

Dokument ten pozwala nam teraz nie tylko prosić, lecz i wymagać zwrotu skonfiskowanych nieruchomości.

Taką oto smutną historię opowiedział nam pan Tadeusz Załucki. Rozumiemy go doskonale, gdyż w ciągu szeregu już lat redakcja "DK" "gnieździ się" razem z Biurem ZPU w dwóch niewielkich pokoikach wilgotnej sutereny, wytrwale starając się o uzyskanie u władz bardziej odpowiedniego pomieszczenia. Urzędnicy nie odmawiają, ale proponowane warianty, albo wymagają gruntownego kosztownego remontu, lub też znajdują się na dalekich peryferiach miasta.

Tym nie mniej, wierzymy, że "Droge pokona idący" i popieramy szlachetne rewindykacyjne przedsięwzięcia prawne, podjęte przez Polaków Odesy. Za swoje prawa trzeba walczyć! Przy tym umiejętnie. Zaś chodzenie z wyciągniętą dłońią nie przyniesie pożądanego skutku.

Notował BORD

Annie Cybulskiej wyrazi najgłębszego współczucia z powodu śmierci

**MATKI**

składają Związek Polaków na Ukrainie. Redakcja "Dziennika Kijowskiego"

**UWAGA** prenumeratory "DK"!

Redakcja bezpłatnie rozpowszechnia, tylko w Kijowie, magazyn Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Wrocław) "Semper Fidelis"

Termin zawarcia prenumeraty nie ma znaczenia.

Adres redakcji: Kijów, ul. Gogolewska, 23 (dojazd = autobus 71, stacja metra "Złota brama"). Tel/fax: 216-87-58

Instytut Polski w Kijowie zaprasza na

**KONCERT POEZJI ŚPIEWANEJ**

Grupy Twórczej "ERYMO" (Polska) w składzie: Wojciech Ślusarczyk, Jarosław Mistrz, i Daniel Kotyras,

który odbędzie się w dniu 17 sierpnia 2000 r. o godz. 18.30 w sali koncertowej Budynku Aktora (ul. Jarosławiw Wał 5) Wstęp wolny

**Ogłoszenia**

● Sprzedam książki w języku polskim. Tel. (044) 243-86-64 po 17.00. Paweł Kulczycki.

● Sдам компану с телефоном для поляка, который любит тишину, с фирмы "Польнорд" или "Энергополь". Яна Колган дом. тел. 263-88-57

● Агротехнік-квітникар аранжувальник шукає роботу. м. Запоріжжя, 69095, вул. Комунарівська, 64-57, т. 627233. Світлана Леонідівна.

● Нужна помощь по оформлению приглашения на ПМЖ в Польшу. Тел. 0612-52-76-73 с 17.00.

**Чителници пиша**

*Дорога Редакцо "Дзiенника Кiявскаго"!*

Z przyjemnością czytam Wasze pismo. Dziękuję za poruszenie tematu przejść granicznych - "DK" nr 12 (139). To jest sprawa bardzo delikatna. Szczególnie, jeżeli chodzi o kulturę granicy ze strony ukraińskiej.

Kiedyś, podobnie jak bohater wspomnianego artykułu, jechałam autobusem relacji Lwów - Stalowa Wola i bardzo przykro mi było patrzeć na drut kolczasty ze strony granicy ukraińskiej. Ktoś z pasażerów autobusu nie wytrzymał i krzyknął: - "Patrzcie, Ukraina przygotowuje się do wejścia we wspólnotę krajów europejskich z drutem kolczastym!"

Byłam na granicy Bułgaria - Grecja. Nikt tam tak nie traktuje ludzi jak w ZOO. Granica bez żadnych barier. Straż graniczna uśmiechnięta. Wysoki poziom kultury.

Chciałabym też podkreślić, że i na granicy polskiej też widać należytą kulturę funkcjonariuszy granicznych. Chamskiego zachowania nie spotkałam. Ani razu nie czuliśmy się skrzywdzeni na granicy polskiej.

Życzę wszystkim, aby drut kolczasty nigdy nie "zdobił" granicy ukraińsko - polskiej.

P.S.

Jestem bardzo wdzięczna Redakcji za nasz "Dziennik Kijowski", który jest dla mnie oknem w świat. Dziękuję za możliwość czytania w języku polskim.

Щастє Вам Боже в Waszej pracy.

R. Wiśniewska (Łuck)

**КУПОН БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ**

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев, а/я 2

Редакция газеты "Дзiенник Кiявскаго"

## Polskość

Stanisław Kozaniecki

## Nie jestem sam

Co do mnie, to jestem świadom, że, nic co polskie, nie jest mi obce. Mogę być dumny z tego, co w moim narodzie jest wielkie, ale również muszę czuć pogardę do tego co jest w nim marne. Muszę więc zwalczać w sobie cechy negatywne przekazane mi przez pokolenia poprzednie i zastępować je cechami pozytywnymi, które zauważyłem u innych narodów (np. u Anglików, u Niemców, czy choćby u Chińczyków), co jednak wcale nie oznacza, że tym samym obniżam jakość swoich korzeni i staję się pół-Anglikiem, pół-Niemcem, czy pół-Chińczykiem.

Respekt dla tożsamości poszczególnych kultur, narodów, religii i cywilizacji, to jest chyba jedyna sensowna droga do zbliżenia między ludźmi dobrej woli.

W dziedzinach tak kapitalnych, jak przynależność narodowa, religijna czy cywilizacyjna, próba zapuszczenia korzeni w różnych glebach - wcześniej czy później - mści się, a co najmniej się nie udaje.

Najbardziej logicznym, godnym rozważaniem dla rodaków żyjących poza granicami kraju wydaje mi się przyjęcie tej zasady, jaką kierował się rząd polski w okresie między pierwszą a drugą wojną światową. Wychodził on ze słusznego założenia, że "przynależność państwowa" jest czymś w pełni odrębnym od pojęcia "przynależność narodowa".

Stosując tę zasadę Polska z lat 1918 - 1939 respektowała przynależność narodową tak Niemców, jak Żydów, Ukraińców. Rosjan i Litwinów, Nikogo nie zmuszono by stał się Polakiem.

Niedawno temu miałem przykład, że nie jestem tu jedynym, któremu sumienie podobne rozumowanie dyktuje i równocześnie miałem dowód, że zdrowy rozsądek nie zaginał nawet u tych Polaków, którzy tu w Belgii się urodzili. Otóż jeden z nich, i to z najmłodszego pokolenia, oświadczył na jednym z zebrań, na którym toczyła się żywa dyskusja

na ten temat: "Mam paszport belgijski, ale czuję się Polakiem i za żadne pieniądze tego stanowiska nie zmienię".

Podaliśmy sobie ręce.

Istnieją jednak osoby, których podobna postawa nie razi, a nawet im odpowiada. Nie osądzam ich, a to przez respekt dla różności.

Znam jednak rodaków, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i we Francji, którzy potrafią stworzyć duchową syntezę między krajem pochodzenia a krajem pobytu, który uznają za swoją "drugą Ojczyznę". Jest to jednak proces wyjątkowy, mający miejsce u jednostek wyjątkowych. Ja tego - powiem szczerze - nie potrafię. Zapewne także dlatego, że nie należę do jednostek wyjątkowych.

Trzecim rozwiązaniem jest akceptacja wizji kosmopolityzmu, którą spotyka się co najmniej u trzech kategorii jednostek:

- Pierwszą tworzą ci, którzy nie wyczuwają duchowego powiązania z jakimkolwiek narodem, kulturą, językiem, cywilizacją, religią. Mają do tego święte prawo.

- Drugą to ci, którym przyszło żyć w sytuacji konfliktowej, czy to między dwoma narodami, czy dwoma cywilizacjami, czy dwoma religiami i nie będąc, w pewnym momencie, zdolni dalej znieść tej konfliktowej sytuacji, przerzucają się w świat złudzeń, marzeń, w abstrakcyjne koncepcje państwowe czy nawet w kosmos. Niech sobie marzą.

- Istnieje jednak trzecia kategoria kosmopolitów. To ci o celach ideowo - politycznych. Ten nurt prowadzi otwartą walkę ze wspólnotami, którym na imię naród. Zauważmy, że ten atak ma miejsce głównie na terenie naszej cywilizacji. Nie widzi się go ani w cywilizacjach azjatyckich (chińskiej, japońskiej...), ani w świecie arabskim. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że w grę wchodzi tutaj siła,

którym zależy na rozkładzie elementów cywilizacji grecko-rzymsko-chrześcijańskiej. Wspólnot tworzonych przeciw wysiłkiem dziesiątków pokoleń i broniowych kosztem setek tysięcy, a nawet milionów zabitych. Tych mam prawo sądzić.

Motywy ich działania jest rzekomo wola zniesienia konfliktów, a tym samym uniknięcia samych wojen. Ta metoda polegałaby na zlanu mozaiki narodów w jedną masę, a więc w sztuczny "naród państwowy" kierowany przez jeden wspólny dla wszystkich rząd. Te piękne hasła są w rzeczywistości świadomą dezinformacją i zakłamaniem, mającym na celu burzenie podstaw naszej cywilizacji tworzącej się od wieków w sposób organiczny. Ci kosmopolici niszczą istniejące struktury - zastępują je abstrakcją, a robią postępy nie tylko przez fakt posiadania znacznych wpływów na szereg rządów, ale także dlatego, że ludzie przemęczeni nadmiarem problemów lubią marzyć, lubią bajki. W dodatku jest dużo łatwiej burzyć niż budować, śnić niż zmagać się z szarą rzeczywistością, z realnym światem. Zapominają, a raczej świadomie lekceważą fakt, że jesteśmy różni nawet w tej samej rodzinie, tym bardziej wśród milionów ludzi własnego narodu, a jeszcze bardziej wśród miliardów ludzi globu. Dlatego próby ujednolicenia - czy to kulturowego, czy to politycznego - są porównywalne do walki z falami morza, są istnym absurdem.

Mimo upadku marksistowskiej koncepcji lansowanej przez pięćdziesiąt lat w ramach tak Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, jak w Jugosławii, ciągle istnieją potężne międzynarodowe ośrodki ideopolityczne, których historia nie nie nauczyła, a których nie wolno nam lekceważyć.

Próby zniesienia naturalnej różnorodności narodów są działaniem przeciw prawom natury

i dlatego nie mogą skończyć się inaczej jak fiaskiem. Próby ich realizacji, próby budowania Europy na mrzonkach, w konflikcie z historią, zużywają masę energii, a mimo to sprowadzają nasz kontynent na boczne tory.

W tym samym czasie różne kraje kontynentu azjatyckiego rozwijają się, każda z kultur respektując własną tożsamość. Jedynym sensownym rozwiązaniem jest zrozumienie, że wyjdziemy z błędnego koła konfliktów, wojen i nienawiści dopiero wówczas, gdy potrafimy tę różnorodność (drugiej osoby czy drugiego narodu) r e s p e k t o w a ć, a nie jej się przeciwstawiać. Elementarny respekt dla naturalnej różnorodności jest absolutnie nieodzowny w walce o pokój.

Różni, ale równi w prawach. Równi mimo naturalnej różności.

Ktoś mi może zarzucić, że jestem w stosunku do ostatniej odmiany kosmopolitów zbyt surowy, bo przecież istnieje cały szereg problemów o zasięgu światowym, które trzeba rozwiązać.

Jest oczywiście, że takie istnieją. Są nimi np. problemy ekologiczne, wojna, problem głodu u jednych, a przesyty u drugich, coraz głębsza przepaść między duchowym i materialnym obliczem człowieka, różne epidemie, etc. Trzeba je jednak rozwiązywać realnymi metodami, a nie mrzonkami, które już wielokrotnie okazały się nierealne. Ileż milionów istnień ludzkich padło ofiarą idei marksistowskiej, niby logicznej na papierze, a potwornej w praktyce?!

Dla ludzi zdrowo i logicznie myślących zrywanie więzi z korzeniami dla lawirowania w duchowej próżni jest pozbawione sensu, jest próbą oderwania się od rzeczywistości.

Pytam, w czym interesie leży rozbijanie naturalnych komórek społecznych tworzonych wysiłkiem długiego szeregu pokoleń?

Czy nie warto by poszukać rze-

telnej odpowiedzi na to pytanie?

Pozostaje czwarte rozwiązanie, tj. nie zmieniać Ojczyzny budując ją na fundamentach zdobytych w dzieciństwie i wzmacniając jej duchową jakość. To jest moje rozwiązanie z tej prostej przyczyny, że czuję się ciągle w pełni Polakiem w Europie Ojczyznie i to tym bardziej, im silniej jesteśmy atakowani przez elementy próbujące Polskę i dzisiejszą mini-Europę sprowadzać do roli przedmiotu.

Dlaczego czuję się Polakiem? Dlaczego nie chcę zmieniać swej przynależności narodowej? Dlaczego nie życzę sobie stopienia się z przyjaznym mi otoczeniem zwłaszcza, że ożeniony z Belgijką mam bardzo dobre alibi, by porzucić moją kamienną drogę?

A oto odpowiedź:

- Od strony zachodniej mieliśmy wroga, który jak się wkrótce okazało - był w stanie, przy pomocy swej potęgi militarnej, naszą tożsamość zmiąć. Niszcząca moralnie i intelektualnie elity, robił wszystko, by nas przemienić w naród drugiej kategorii. Wiem co mówię, bo przez wiele lat byłem jednym z tych, którzy tej haniebnej polityce byli w pełni podporządkowani.

- Od strony wschodniej mieliśmy innego wroga, który chciał z nas zrobić naród poddańczy, politycznie w pełni mu podporządkowany, "duchowo rozbrojony", ideowo zmieniony.

Zagrożenia spadły na nas równocześnie. Z powodu ich zmywy, we wrześniu 1939 miał miejsce czwarty rozbiór Polski. Nasze państwo skreślono z mapy Europy. Groźba unicestwienia narodu w przeciągu kilku pokoleń stała się realna. Sytuacja była rzeczywiście tragiczna.

Czy dzisiaj nie stajemy w obliczu nowych niebezpieczeństw, tym razem zakamuflowanych i nie rozumianych przez zmęczony i zdezorientowany naród?

Jak można w tej atmosferze niepewności jutro zamknąć oczy na Dobro Wspólne, tak własnego narodu jak i naszej cywilizacji?

(Fragment publikacji wyd. "NORTOM", 1998 r. (Wrocław), pt. "Nie jestem sam")

## Rocznica

Ciąg dalszy ze str. 1

## "Polaki zażraliś"

Nazajutrz wybieram się do kawiarni przy placu Lwowskim, aby pogadać z jej bywalcami o sprawach bieżących. Wiem, że wśród nas są konfidenci, ale wiem też, że to swoi konfidenci. Tak samo chleją wódkę i tanie mocne wino, które wybija z głowy resztki mózgu (może dlatego ci "seksoci" nie zawsze potrafili przekazać swoim przełożonym rzetelną informację).

Do dziś dnia pamiętam "lekką" pijaną i artystyczną atmosferę tej, utrzymanej w stylu sowieckim, kawiarni. Pamiętam też lekarza z bródką a'la Czechow. W tym sierpniowym dniu zagadnąłem go na temat strajków w Polsce. Słuchał mnie uważnie, i nagle podskoczył niby naelektryzowany: "Эти... твои поляки! Они зажрались! Ну, ничего - и на них найдется управа!.. Как перестанем их кормить, тогда увидим, что они запоют."

Kto kogo wtedy karmił, widać dziś gołym okiem. Na pół głodna, agresywna Rosja i Ukraina... A po drugiej, zachodniej stronie - znacznie stabilniejsza, demokratyczna i krocząca w kierunku krajów zamożnych Polska.

## "Pijackim wagonem" w kierunku Polski

W sierpniu 1980 roku w okresie rozwinętego marazmu "genseka Breżniewa i Spółki" osobom, takim, jak autor tego tekstu, w ZSRR nie można było nawet marzyć o paszporcie zagranicznym.

Przecież ów czerwony i "młotkasty" paszport był też przywilejem, podobnie zresztą jak i życie w takim kraju... Dlatego zdecydowałem, że pojedę nie do Polski, a bliżej Polski. Załatwiłem sobie w pracy delegację do wsi Polyci, leżącej na trasie Kijów-Warszawa, za miastem Sarny.

Jechałem pociągiem relacji Kijów-Brześć do stacji Rafałówka. Wagon był przepełniony podпиты oficerami sowieckimi, wracającymi z urlopów do enerdownskich Niemiec. Zachowywali się jak obrońcy socjalizmu wśród postępowej części ludzkości. W wagonie był zaduch - śmierdziało bimbrem, śledziem, cebulą i potem.

Jak tylko powiedziałem, że jestem



Erazm Ciołek

Polakiem, to rozmowa z miejsca potoczyła się dokoła strajku stoczniowców w Gdańsku. I znów usłyszałem tę samą, do znudzenia, piosenkę, ale bardziej agresywną. Obrońcy socjalizmu zaczęli zwracać się do mnie przez ty.

- "Zobacz, k...a, całe eszelony z "zarłem" jadą na zachód - do Polski, Niemiec... My do was po bratniemu - dzielimy się ostatnią koszulą, a wy, b...i, strajkujecie."

Im bardziej sprzeciwiałem się takim wypowiedziom, tym bardziej oni podniecali się w swojej niepohamowanej nienawiści i agresywności.

Ich oczy stawały się coraz bardziej podobne do czerwonego sztandaru zdobionego sierpem i młotem. Czuli się gospodarzami całego świata.

- "Co...? Czesi też próbowali wprowadzić u siebie kontrrewolucję, to myśmy ich na całego załatwili czołgami - i też w sierpniu".

Na replikę, że Polacy to nie Czesi, że tak prędko się nie poddamy, trochę ochłonęli. Ale gdy, po pauzie alkoholowej, zaczęli gadać wiazanką przekleństw... jak oni tych Polaków zgniotą, zaduszą, zamknąłem oczy udając, że śpię.

Ale nie spałem. Próbowiałem tylko, chociażby duszą, unieść się nad tym sowieckim bagnem, i znaleźć się w tym momencie w Gdańsku, w Polsce.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

## Moja solidarność

Szanowni Państwo. Dzisiaj na łamach naszego pisma drukujemy niezwykle wspomnienia współcześnie żyjącego człowieka, znanego kijowskiego artysty-malarza Dmytra Korsunia, który w 1985 roku uratował od całkowitego zniszczenia miejsce pochówku W. Kotarbińskiego

# Z jego pomocą stałem się malarzem...



Wilhelm Kotarbiński. "Krainy pozagwiezdne"

Pośmiertna dola Wilhelma Kotarbińskiego okazała się nie mniej dramatyczną niż dzieje jego życia w niezwykle burzliwym okresie historii. Doskonale malarz akademicki, jeden z autorów malowideł zdobiących wspaniałą cerkiew katedralną św. Włodzimierza, twórca mnóstwa płócien opartych na antycznych, biblijnych czy mitologicznych fabułach, znakomity, wielkoduszny i prawdziwy "obywatel świata" - znalazł swoje ostatnie schronienie w katolickiej części cmentarza Bajkowa. Na kalendarzu był wówczas rok 1921 - powojenny, głodny i trwożny.

Los niejednokrotnie stykał mnie z jego postacią i niejednokrotnie w moim życiu zaznaczył on swoją obecność.

A zaczęło się to w roku 1985, kiedy to, jako absolwent wydziału historii, pracowałem w charakterze młodszego pracownika naukowego w Muzeum Historycznym Kijowa, w oddziale ochrony zabytków. Do kręgu moich obowiązków należało gromadzenie i opracowywanie materiałów mówiących o ważnych wydarzeniach historycznych zachodzących w Kijowie, o działaczach ze sfery polityki, nauki, kultury.

Sporządzałem przeróżne dokumenty dotyczące ochrony zabytków, spotykałem się z wieloma bardzo ciekawymi ludźmi, bywałem bezpośrednio na miejscach historycznych wydarzeń.

Lecz do Kotarbińskiego los przyprowadził mnie w sposób szczególny.

Pamiętam jak dziś - do pokoju weszła starsza kobieta, postawa i maniery której zdradzały jakąś niepospolitość i szlachetność. Niestety po piętnastu latach nie potrafię przypomnieć sobie jej imienia. Powiedziała, że sprowadził ją do mnie niepokój z przyczyny zapomnianej i zaniebanej mogiły Wilhelma Kotarbińskiego. Zawisła nad nią groźba całkowitego zniszczenia - wpływowi sąsiedzi zdecydowali rozszerzyć swoją rodzinną parcelę drogą usunięcia mogiły na wpół zapomnianego artysty.

"Pomóżcie - prosiła - przecież był to doskonały mistrz, propagator "fi le siecle", jeden z najlepszych malarzy ówczesnego Kijowa. Jaka szkoda, że dziś go zapomniano!"

Po chwili byliśmy już na cmentarzu Bajkowa, gdzie wśród gęstych zarośli, krzaków i drzew odnaleźliśmy prosty krzyż, zespawany z metalowej rury wodociągowej, z napisem na niewielkiej tabliczce.

Художник Вильгельм Александрович Котарбинский род. 1849 г. - ум. 1921 г.

Miejsce pochówku miało wygląd nadzwyczaj skromny - tym bardziej, że on - artysta akademik na tematy swoich płócien wybierał pyszne obrzędy pogrzebowe, pochody, uroczystości świąteczne, świątynie, grobowce, kapiściska, procesje kapłanów, płaczków, setki aniołów i muz...

Natychmiast, nie zwlekając przystąpiłem do pracy. W bibliotekach, archiwach w muzealnych magazynach zbierałem nieliczne materiały choć w jakiś sposób mówiące o jego życiu i twórczości. Poznałem jego malowidła w Soborze Włodzimierskim, w Muzeum Sztuki Wschodu i Zachodu (byłej wili Chankowów). Badałem zaplecza kijowskich

muzeów sztuk pięknych. W wyniku tych prac przygotowałem odpowiednio sporządzony plik dokumentów, który pomógł mi poprzez wydział ochrony zabytków Kijowskiej Rady Wykonawczej (dzisiejszy magistrat) w przyjęciu postanowienia, iż grób W. Kotarbińskiego jest zabytkiem kultury i znajduje się pod ochroną państwa. Decyzja ta przekazana została do władz odpowiednich - z zakazem jakiegokolwiek zawężenia czy uszkodzenia miejsca pochówku. W ten sposób miejsce ostatniego spoczynku malarza było uratowane. Zostało jeszcze jedno - poinformować tę kobietę, iż stało się to właśnie dzięki jej uwadze i staraniom.

Kilka lat później wstąpiłem na studia do Ukraińskiej Akademii Sztuk, gdzie znów spotkałem się z dziełami Kotarbińskiego. Wiele dni spędziłem w muzealnych salach, tym razem kopiując jego prace, badając technikę malarza, dociekając sekretów jego pędzla.

Znów zafascynował mnie świat akademickich dzieł mistrza. Jego sposób widzenia zniewalały fantazję - teraz już poprzez rękę i pędzel, koloryt i kompozycję - z jego pomocą stawałem się malarzem.

Całkiem niedawno, z przyja-

ciółmi, znalazłem się znów tam, koło jego ostatniej przystani. Krzyż był ten sam, ale grób uporządkowany i zadbane. Okazało się, że dziś jest się on pod opieką kijowskiego stowarzyszenia Polaków "Zgoda". Bardzo to mnie ucieszyło - malarza pamiętają, nie zanikł w pamięci!

Tam też wśród mrowia wielkich szkarłatnych poziomek pozostawiłem słupkę jasnej sanginy i tubkę złocistej ochry - w ofierze Mistrzowi.

D. Korsuń

Pan D. Korsuń włączył się aktywnie do naszej Akcji i chętnie udziela nam fachowych konsultacji, za co wyrażamy mu głęboką wdzięczność.

Podajemy kolejny fragment listy ofiarodawców na budowę pomnika W. Kotarbińskiego:

82. Musznicka Eugenia - 5 hr., emerytka.

83. Malinowska Anastazja - 5 hr., emerytka.

(nr 82, 83 - wieś Guta Zabilocka)

84. Szablowska Eugenia - 20 hr., profesor medycyny.

85. Rogoziński Anatol - 3 hr., inżynier.

86. Karabanowa Ludmiła - 2 hr., księgowa.

87. Priadko Leonid - 3 hr., naukowic.

88. Konowałowa Helena - 3 hr., naukowic.

89. Pszeniczna Olga - 3 hr., naukowic.

90. Paderno Warwara - 4 hr., naukowic.

91. Paderno Jurij - 5 hr., naukowic.

Wiktoria Radik

## Reportaż

Ciąg dalszy ze str. 1

Na maliny trafiła przypadkowo, namówiona przez swoją znajomą. Jechało ich w sumie osiem osób - tylu pracowników potrzebowała właścicielka plantacji malin. A więc był to wyjazd niemal na zaproszenie. Znajoma obiecała dobre warunki (była już tam rok wcześniej) i "normalne" zarobki. Chorobliwie nienormalnymi okazały się jednak okoliczności, towarzyszące całej tej eskapadzie.

Jeszcze w Kowlu wynikły trudności z wydostaniem się z Bug. Wszystkie bilety na autobusy kursujące do Polski zostały wykupione na dwa tygodnie wcześniej.

Wyrezytowała znajoma dziewczyna od przemytu spirytusu: "pokonferowała" chwilę z koleżankami i upragnione bilety mieli już w kieszeni. W zamian musieli im przewieźć po flaszce spirytusu i po "kartonie" papierosów. Dziewczyna "załatwiła" im dwieście dolarów, dla okazania po polskiej stronie granicy.

Po sześciu godzinach morderczej podróży cuchnącym autokarem, otumanieni niesamowitym upałem i oparami ulatniającego się spirytusu, już nie-

mal głusi od wrzasków i przekleństw przemytniczek, z ulgą wygramolili się w końcu na dworcu PKS-u w Lublinie.

Do mety mieli jednak jeszcze około pięćdziesiąt kilometrów.

I znów ponizające godność człowieka "przebijanie" się z wypchanymi torbami, przez tłumy takich jak i oni zarobkiewiczów ze Wschodu. Na szczęście autobusy w stronę Opola Lubelskiego kursują co pół godziny. Wysiedli w miasteczku Chodel - swoistym centrum "malinowego zagłębia". Dalej już na piechotę, poboczem wąskiej, asfaltowej drogi dotarli do wsi leżącej wśród ogromnych plantacji malin. Trzej mężczyźni i pięć kobiet z Wołynia.

Gospodyni rzeczywiście na nich czekała, lecz była jakaś zakłopotana. Okazało się, że plantatorzy mają pewne problemy ze skupem, a na dodatek maliny są zagrożone pleśnią i trzeba sporo wydać na opryski. Zapewniła jednak, że "krzywdy" im nie zrobi i zapłaci tyle co inni.

Biadując, wskazała stary budynek letniej kuchni, który od dzisiaj miał być ich "siedzibą" przez parę tygodni.

Dość duże pomieszczenie

wypełniały cztery tapczany, kilka krzeseł i staroświecki stół. Czwartą część pokoju zajmował ogromny piec. Zamiast dywanów służyły im płyty styropianu, gęsto pokryte znajomymi i tak swojskimi napisami w rodzaju: "tut buw Wasia z zinkoju..."

No i powstał pierwszy problem - jak położyć całe towarzystwo? Na szczęście było jedno małżeństwo, więc wybrało kanapę w kącie. Dwóch chłopców musiało dzielić łożo razem, a kobiety opanowały resztę.

Gospodyni przyniosła tacę kanapek i herbatę. Ktoś z chłopców wyciągnął flaszkę i zaproponował wypić po kielichu - za "znanostwo".

Pracodawczyni sprawiała wrażenie miłej i szczerzej kobiety. Na imię miała Barbara, posiadała pięć hektarów malin, kilka krów i duży warzywniak. Powiedziała, że jedzenie będzie im przynosić,

a herbatę mogą parzyć na miejscu, na małej kuchence gazowej.

Na pytanie o zarobek, odpowiedziała, że zapłaci tak jak i inni, chyba po złotówce od łubianki. Obiecała załatwić w Urzędzie Gminy zameldowanie na pobyt czasowy i zebrała paszporty.

Towarzystwo paliło się do roboty, więc jeszcze przed zmierzchem poszli zobaczyć swoje miejsce pracy. Maliny zaczynały się tuż za stodołą. Równe rzędy krzaków, ponaciągane na szpalery, ginęły gdzieś za odległym pagórkami.

Ogrom czekającej ich pracy przerażał i napępiał serce jakąś dziwną tremą. Pani Barbara pokazała gdzie znosić łubianki, dała kilka praktycznych wskazówek. Zapadał zmrok...

Budzik zadzwonił przeraźliwie. Godzina czwarta rano. Wszyscy zrywają się z posłań. Niesamowita krzątanina. Potykając się o tor-

by i sprzęty pędzą, kto do ubikacji, urządzonej w kącie kurnika, a kto - do prowizorycznej umywalki, sporządzonej przez praktycznych chłopców z plastikowej butelki po wodzie mineralnej.

Wieść już nie śpi. Z okolicznych zagród dolatuje ryk bydła, szczekanie psów i pianie kogutów. Niewyspani ludzie wkładają gumowe buciska, chwytają związane sznurkiem łubianki i wychodzą naprzeciw swemu szczęściu. Teraz już każdy z nich może liczyć tylko na siebie i na własny spryt.

Do łubianki wchodzi około 2,7 kg malin; jedna łubianka - jedna złotówka i tak w kółko. Zresztą będą mieli sporo czasu do liczenia. Normalnie, średniej sprawności kobieta zbiera około 30 łubianek dziennie. Wszystko zależy od pogody i stanu owoców.

Poranna mgła powoli ustępuje, pozostawiając na krzakach gęstą, obfitą rosę. Już po kilku

# MALINOWA

# Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno...

Dekalog

Zapewne każdemu znana jest następująca scena: matka bardzo zajęta pracą i dziecko, które co chwilę od tej pracy odrywa. "Mamo" - woła - "zobacz, co znalazłam wśród zabawek!". "Mamo, choć tu na chwilę". "Mamo, mamo". Za pierwszym czy drugim razem matka odrywa się od swoich zajęć i idzie do dziecka. Gdy jednak owo "mamo, mamo" rozlega się zbyt często i przeszkadza matce w pracy, ona traci cierpliwość. Początkowo karci dziecko, a potem w ogóle przestaje reagować na jego wołanie.

I jeszcze jedna scena: oprowadzasz znajomą po swoim rodzinnym mieście. Ona, zachwycona widokami, co chwilę woła: "Basiu, ależ to pięknie!", "Basiu, popatrz tutaj!", "Basiu, Basiu!". Na początku te okrzyki zachwyty sprawiają ci przyjemność, ale po pewnym czasie czujesz się zmęczona.

Mnie samej zdarzyła się podobna historia. Leżałam w szpitalu. Z powodu nieznośnego bólu co chwilę wzywałam pielęgniarkę, aby w jakiś sposób ulżyła moim cierpieniom. Na początku przyszła do mnie kilka razy, ale potem przestała reagować na moje wołania.

A zatem wołać kogoś, wzywać czyjeś pomocy należy tylko w przypadku, gdy jest to naprawdę niezbędne. W przeciwnym wypadku osoba, zbyt często bez widocznej potrzeby wzywana, może w końcu się na nas obrazić, a co najważniejsze w naprawdę ważnym dla nas przypadku wcale nie zareaguje na nasze wołanie o pomoc.

Wszystko wyżej powiedziane dotyczy stosunków międzyludzkich.

Jeżeli zatem twój bliźni wymaga dla siebie pewnego szacunku w wyżej wymienionych sytuacjach, to jak powinny pod tym względem wyglądać relacje: Bóg - człowiek?

Człowiek winien jest swojemu Stwórcy najwyższy szacunek. Powinien on się przejawiać w sposobie zwracania się do Niego. Nie ma tu miejsca na wykrzykiwanie: "O Boże!" w błahych przypadkach, ot tak sobie, bez głębszego zastanawiania się nad sensem tych słów. I nie dlatego, że boimy się, iż podobnie jak czynią to ludzie, przestanie on po pewnym czasie reagować na nasze wołanie. (Bóg bowiem jest bezkoniernie miłosierny i nigdy nie odwraca swego oblicza od człowieka, którego sam stworzył). Nie powinniśmy tak czynić właśnie ze względu na cześć jaką winni jesteśmy Stwórcy. Taką samą cześć powinniśmy otaczać imiona Matki Najśw. i wszystkich świętych.

Bóg dał nam dar mowy po to, byśmy swoim słowem chwalili Jego Imię, byśmy go wysławiali.

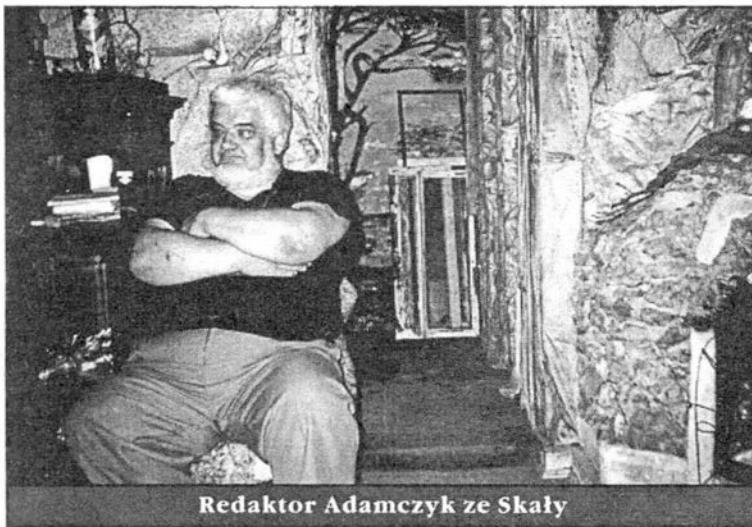
Ojciec święty w homilii wygłoszonej w Rzeszowie 2 czerwca 1991 r. powiedział:

"Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni i wierzymy w Chrystusa Pana. Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. II przykazanie Boże powiada: "Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno". Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, nie wzywaj Imienia Pańskiego z błachych przyczyn. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. "Nie każdy, który Mi mówi: "Panie, Panie!" Wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten kto spełnia wolę mojego Ojca" (Mt 7, 21).

Spójrzmy na II przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: "Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówi do nas Chrystus Pan - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5, 16)."

Dorota Jaworska

## OTO POLSKA



Redaktor Adamczyk ze Skąły

Eugeniusz Tuzow-Lubanski

# OPALENIZNA

minutach ubrania stają się mokre, a w rękawach i butach chlupie woda. Pomarszczonymi, jak u topielców, palcami monotonnie wybierają błyszczące w promieniach słońca owoce. Przywiązane do pasa lubianki ciągną do dołu. Każdy sam narzuca sobie właściwe tempo.

O godzinie dziewiątej śniadanie. Wracają do zagrody. Rozwieszają po drodze mokre kurtki i chałaty. Słońce już przypieka. Zbieracze połykają kanapki, popijając je gorącą herbatą i znów wychodzą w pole. Teraz towarzyszą im również córki gospodyni i ojciec, starszek.

Starszy pan wiezie na wózku całą stertę lubianek. Ludzie znów giną w szpalerach malin. Słoneczko szybko suszy ubrania, lecz jednocześnie praży niemilosiernie. Na dodatek szpalery na tym polu są tak urządzone, że aż do obiadu pracuje się twarzą do słońca.

Godzina czternasta. Obiad. Kobiety sycząc od bólu myją pokłute ręce. Godzina odpoczynku i dalej w maliny. Na razie twarze są wesołe; zbieracze żartują między sobą, dzielą się wrażeniami; obiecują, że za parę dni "wciągną się" w tę robotę i krocie na tym zarobią.

Jednak zza Wisły nadciągają chmury. Grzmi. Ulewa spędza ludzi z plantacji. Na dzisiaj koniec pracy. W obszernej stodole liczą napelnione lubianki. Chłopcy wypadli znacznie gorzej, lecz na razie wszyscy są zadowoleni, najbardziej małżeństwo - pieniądze pójda do jednego portfela.

W tym gospodarstwie maliny można zbierać do późnego wieczoru, gdyż sąsiad prowadzi skup i wieczorem odstawia jagody ciężarówką do Opola. W innych gospodarstwach zbierają tylko do siódmej, a nawet piątej po południu. Stąd i zarobki są mniejsze. Ale już zaczyna "działać" kon-

kurencja. Po całej okolicy "grasują" rzesze ludzi ze Wschodu szukając pracy. Przychodzą nieraz do gospodarzy i proponują swoje ręce za niższą opłatę, byle by tylko coś zarobić.

Lusia opowiada, że i do ich pracodawcy pewnego razu przyszły dwie kobiety z rówieśniczyzny i zaproponowały aby wygoniła najętych pracowników, a one zgodzą się pracować nawet po 80 groszy, a nawet mniej. To było wstrętne i żenujące.

Litość natomiast budziły dwie nauczycielki, gdzieś z pod Winnicy. Mieszkały w namiocie i rezygnowały nawet z obiadu, prosząc, aby im za to płacono choć troszkę więcej.

Dopiero tu w Polsce, a nie na zielonej Ukrainie wyraźnie widać jaką biedę klepią obywatele naszego państwa, próbując ciężką pracą chociażby załatać dziury w domowym budżecie. Obywate-

## SZPALTA PEGAZA



Autor tych wierszy Wiesław Janusz Mikulski urodził się w 1959 roku w Ostrołęce. Ukończył teologię w Warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej. Obecnie mieszka i pracuje jako nauczyciel w Ostrołęce. Jest autorem ponad 1100 publikacji poezji w Polsce i za granicą.

### Z cyklu "Noc i miłość"

\*\*\*  
przez nasze oczy  
jak przez witraże  
powraca miłość

ptaki skrzydłami  
tulą ciszę  
śpiewają niebu

suną dalej  
chmury  
upływa czas ...

\*\*\*

ponad górami wyobraźni  
są tylko mgły i cisza

krajobraz rysuje się  
spiczastymi wierzchołkami  
górkich łańcuchów

szlaki wydeptane są tęsknotą  
szturmujących niebo  
ludzi

\*\*\*

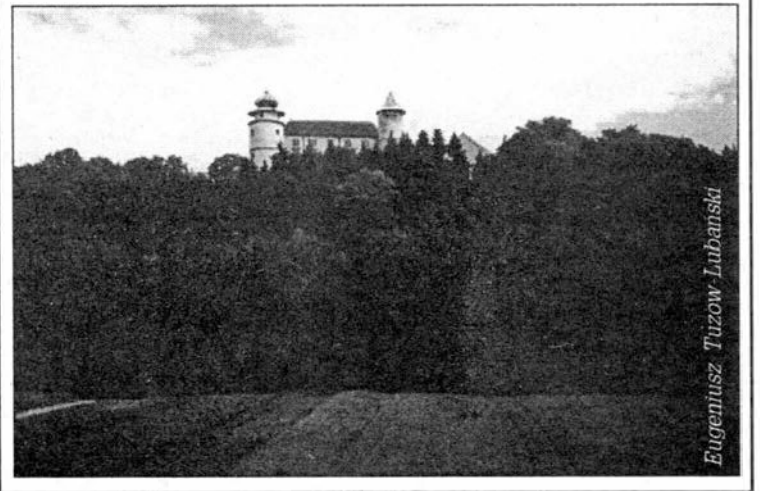
pamięć lotem serca  
jak ptak krąży nad Tobą  
kiedy nadciąga zmierzch  
tuli się do Twego ramienia  
zasypia w świetle gwiazd  
okryta snem

\*\*\*  
umarli już nie piją wódki  
nie marzną na przystankach  
stłoczonych i brudnych  
nie skarżą się na ból głowy  
ani jej zawroty  
skrzydła miłości niosą ich  
w niebo  
w ojczyznę spełnionych snów  
umarli nie kłócą się w sądach  
o kawałek ziemi  
nie leżą w szpitalach  
ani na chodnikach  
w aureoli miłości fruną  
wprost do nieba ...

### Z cyklu "Krzyk wiatru"

\*\*\*  
człowiek otwiera serce  
człowiek mówi  
otwiera oczy  
mówi  
człowiek podaje dłoń  
mówi  
gdy zamykają się okna dnia  
milczy  
okadzony ciszą  
patrzy w niemą  
przeźrenie nocy ...

Wiesław Janusz Mikulski



Eugeniusz Tuzow-Lubanski

le wielkiego europejskiego państwa, zmęczeni beznadziejną sytuacją w ojczyźnie, szukają i zazwyczaj znajdują pomoc u sąsiadów. Lecz jak długo jeszcze potrwa ta dziwaczna sytuacja?

Szybko upływały dni ciężkiej pracy. Lusia ze swoją grupą wytrzymała do końca. Okropnie przeszkadzały burze i deszcze. Maliny zbierano to rano, to znów po południu. Czasem, gdy jagody były zbyt wilgotne, pani Barbara kazała im iść do warzywnika, do pielenia. Mężczyźni też znajdowali jakieś zajęcia.

Tak upłynął prawie miesiąc pracy. Stracili jeszcze trochę nerwów przy rozliczeniu - właścicielka zechciała nieco obniżyć płace, no i wciąż trzymała jeszcze u siebie ich paszporty, lecz w końcu załatwili wszystko polubownie. Cieszyli się też, że otrzymali zaświadczenia o tymczasowym zameldowaniu.

Do Lublina wracali w sobotę. Autokar zapełniony był siedzącymi na tobołach, takimi jak i oni, Ukraincami powracającymi ze zbiorów. Nasze towarzystwo było jednak spokojne, dzień wcześniej wysłano jednego z chłopaków po bilety na kowelski autobus. Niestety była akurat sobota i w Lublinie kantory były już pozamykane, a zatem dolary kupili już na przejściu granicznym w Dorohusku.

Wieczorem ujrzeni wreszcie swój Kowel. Zmęczeni, lecz wyraźnie zadowoleni stawali pierwsze kroki na własnej ziemi. Od jutra czekała na nich znów nasza "zwykła", ukraińska codzienność. Zwykła dla nas.

Ale tym trzem panom i pięciu paniom pozostaną wspomnienia i ślad letniej udręki: niezmywalna i niezniszczalna ogorzałość - malinowa opalenizna ...

Anatol Franciszek Sulik

(Kowel)

## Historia współczesna

(Ciąg dalszy z nr 141)



Czesław Miłosz - poeta, od 1951 r. na emigracji. Autor, m.in. "Rodzinnej Europy" i "Szukanie Ojczyzny". Laureat Nagrody Nobla

Po II wojnie światowej na przymusowej emigracji pozostało ok. 2 mln Polaków. Stali się oni kolejnym pokoleniem, poczynając od końca wieku XVIII, które sytuacja geopolityczna zmusiła do opuszczenia kraju. W samym Londynie, gdzie rezydowały władze polskie na obczyźnie (prezydent i rząd), mieszkało blisko 20 tysięcy polskiej inteligencji. Wśród niej dominowali politycy, wyżsi oficerowie, ludzie kultury i nauki.

Większość wychodźstwa stanowili jednak żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, które rozwiązano ostatecznie w 1946 r. Dla żołnierzy, w znacznej części mieszkańców Kresów Wschodnich utraconych na rzecz ZSRR, tym bardziej nie było powrotu do ojczyzny.

W pierwszych latach po wojnie dominowała nadzieja na wybuch konfliktu między USA i ZSRR, dającego Polsce autentyczną niepodległość. Działający więc rząd T. Arciszewskiego, choć nie uznawany oficjalnie przez liczące się państwa zachodnie, nieoficjalnie utrzymywał kontakty z Waszyngtonem, Londynem i Paryżem.

## Konferencja

Z imionami polskich rodów magnackich, do których należą Czartoryscy, Potoccy, Branicy, związane są prawdziwe arcydzieła sztuki ogrodowo-parkowej, tak w Polsce, jak na Ukrainie.

Nazwiska te szybko przywołują w pamięci przepiękne krajobrazy Łańcuta i Puław w Polsce, Zofiówki i Aleksandrii na Ukrainie... Słynne zespoły pałacowo-ogrodowe, kolekcje malarskie i rzeźbiarskie, bogate księgozbiory, a wszystko to wymaga szczególnej troski jako, że jest częścią naszej narodowej historii.

"Dla rodów magnackich pracowali najwybitniejsi architekci, planiści i inżynierowie. Ich działalność wyrażała najczęściej najnowsze osiągnięcia myśli europejskiej, będące dokumentem smaku, gustu lub mody, a nie raz głębokich przeżyć filozoficznych wynikających przy obcowaniu z naturą, - uważa dr Andrzej Michałowski, dyrektor Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu w Warszawie. - Siedziby magnackie, - konstatuje on - choć bardzo odległe od centrów kulturalnych Europy, były im duchowo bliskie..."

Listę zabytkowych miejscowości, związanych z nazwiskami polskich rodzin arystokratycznych, można by długo kontynuować. Niestety, nie zawsze one są pielęgnowane we właściwy sposób.

I ten właśnie problem był jedną z największych trosk naukowców podczas Międzynarodowej Konferencji zatytułowanej: "Ogrody rezydencji magnackich XVII - XIX wieku w Europie Środkowej i Wschodniej oraz problemy ich ochrony".

Impreza ta odbyła się w lipcu br w Dendrologicznym Parku "Zofiówka" w Humaniu,

# Od niepodległości do teraźniejszości

Do 1972 r. przy Watykanie rezydował ambasador Rzeczypospolitej Kazimierz Papee.

Wychodźstwo podtrzymywało kontakt z podziemiem niepodległościowym w kraju. Począwszy od 1948 r., tak władze emigracyjne, jak i całe wychodźstwo przygotowywało się na długie trwanie poza ojczyzną. Niektórzy wyjechali do USA, Kanady, Australii, a nawet do Afryki, nieliczni wtopili się w społeczności zachodnie zapominając o korzeniach, zdecydowana większość - wychowana w duchu przedwojennego patriotyzmu i służby ojczyźnie - podtrzymywała pamięć o Polsce.

Od 1947 r. wychodźstwo targane było wewnętrznymi sporami, głównie na tle stosunku do konstytucji 1935 r. (czyli do "legalizmu") i do prezydenta Augusta Zaleskiego. Dopiero po jego śmierci w 1972 r. doszło do ponownego zjednoczenia emigracji.

Celem nadrzędnym wychodźstwa pozostała wola utrzymania legalnych władz państwa do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości. Wszystkie ugrupowania polityczne, a więc tradycyjne: SN, PPS, SL, SP, jak i powstałe po 1945 r. - Niepodległość i Demokracja (NiD), posiadały własne struktury centralne i terenowe rozsiane po całym wolnym świecie.

Członkowie i sympatycy stronnictw prenumerowali własne pisma - np. socjaliści "Robotnika", narodowcy "Myśl Polską". Organizowano zjazdy partyjne, wydawano okolicznościowe broszury przypominające światu o sprawie polskiej, np. podczas przemian październikowych w 1956 r., czy też w okresie "Solidarności" 1980-1981 i stanu wojennego.

W większych miastach wolnego świata istniały polskie misje katolickie, w których tętniło życie religij-

ne i stowarzyszenia przy parafiach, kierowane przez specjalnych duszpasterzy emigracyjnych. Działała Polska Macierz Szkolna, opiekująca szkołami polskimi, działało harcerstwo, wydawano prasę.

Emigracja prowadziła bogate życie kulturalne. Powstawały liczne towarzystwa naukowe (Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, Polski Uniwersytet



Gustaw Herling-Grudziński - pisarz, moralista. W 1940 r. aresztowany przez NKWD. Uczestnik walk o Monte Cassino. W PRL objęty zakazem publikacji. Autor "Dziennika pisanego nocą"

na Obczyźnie - PUNO, Instytuty Józefa Piłsudskiego czy Romana Dmowskiego w Londynie i w Nowym Jorku), a także placówki kulturalne (np. londyńskie "Ognisko", teatry i kabarety, stałe i okolicznościowe), stowarzyszenia kombatanckie, ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele, organizacje twórcze (literatów, aktorów,

techników i inżynierów), biblioteki. Największą placówką kulturalną stał się - powstały w latach 70. ze składek polonijnych - Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie.

Już podczas wojny nowe wychodźstwo rozpoczęło wydawanie prasy codziennej i periodyków. Głównym organem prasowym wychodźstwa pozostaje od 1944 r. "Dziennik Polski" i "Dziennik Żołnierza".

W latach 1946-1981 ukazywał się w Londynie tygodnik kulturalny "Wiadomości", do 1966 r. redagowany przez Mieczysława Grydzewskiego. Powstawały też kolejne inicjatywy wydawnicze, na czele z paryską "Kulturą", czy "Editions".

O sile środowiska literackiego na wychodźstwie świadczyli zwłaszcza pisarze drukujący swe utwory w wydawnictwach emigracyjnych: Czesław Miłosz (Nobel 1980), Gustaw Herling-Grudziński, Witold Gombrowicz.

Ich dzieła docierały - w ramach tzw. drugiego obiegu - do kraju. I odwrotnie, krajowi pisarze (np. Stefan Kisielewski) drukowali swe książki i artykuły poza cenzurą, pod pseudonimami, w paryskiej "Kulturze", czy też w londyńskiej "Myśli Polskiej".

Mimo oddalenia wychodźstwo próbowało stale utrzymywać kontakt z ojczyzną pozostającą pod dominacją sowiecką. W tym celu wielu Polaków zaangażowało się do pracy w radio (np. w "Wolnej Europie", "Głosie Ameryki"), w którym nadawano audycje kierowane do kraju.

Począwszy od 1956 r. część środowisk kulturalnych (głównie redakcja "Kultury" Jerzego Giedroycia) programowo kontaktowała się z inteligencją krajową, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem w elitach emigracji politycznej.



Jerzy Giedroyc - redaktor paryskiej "Kultury" miesięcznika założonego z jego inicjatywy w 1947 r. - "Polacy są dziwnym narodem, lubią być prowokowani..."

W latach osiemdziesiątych emigracja polska wspomagała kraj nie tylko intelektualnie. Do Polski, poza "bibułą" i środkami niezbędnymi do wydawania prasy podziemnej, docierały liczne paczki z darami, przesyłane na ogół na ręce Kościoła katolickiego. W dziele niesienia pomocy rodakom w kraju szczególnie zasłużył się Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA).

Najstarsze pokolenie potrafiło w tych trudnych warunkach emigracji zorganizować swe życie rodzinne, zawodowe i społeczne, w zgodzie z ukształtowanym w okresie II Rzeczypospolitej światopoglądem. Następne fale emigrantów, zarówno z 1968 r., jak i z okresu stanu wojennego, wychowane na ogół już w PRL, były światopoglądowo odmienne, bardziej "dotknięte" systemem komunistycznym.

Po 1989 r. tylko nieznaczny procent wychodźstwa zdecydował się na powrót do kraju. Jednym z powodów tego stanu rzeczy był - podkreślany przez najstarsze pokolenie - niechętny stosunek polityków obozu "Solidarności" do dorobku ideowego pieczołowicie podtrzymywanego poza granicami kraju.

Jan Żaryń (CDN.)

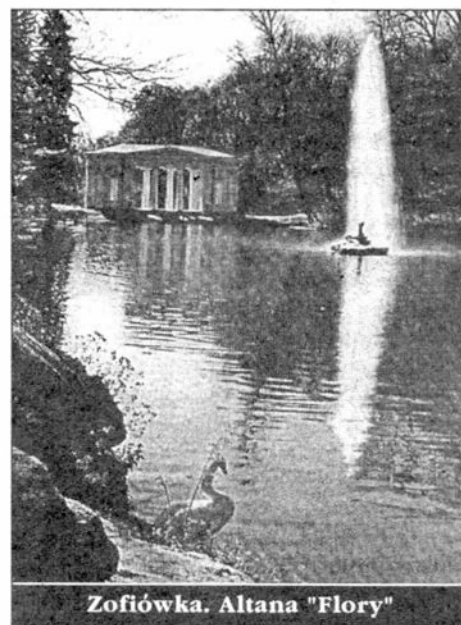
## Zachować przeszłość dla przyszłości

z udziałem historyków, architektów, biologów z obu krajów - Ukrainy i Polski. Patronował jej Międzynarodowy Komitet Ogrodów Historycznych i Krajobrazu Kulturowego Międzynarodowej Rady Zabytków i Miejsc Pamięci (ICOMOS) oraz Międzynarodowa Federacja Architektów Krajobrazu (IFLA).

Jest to drugie z kolei spotkanie naukowe tego rodzaju, mające na celu - jak zaznaczył dr Michałowski - "rozpoznanie oraz badanie ogrodów i parków, a w konsekwencji otoczenie ich opieką konserwatorską i przywrócenie im charakteru epoki, w jakiej je założono, w taki sposób, by jako dzieła sztuki ogrodniczej mogły służyć ludziom współczesnym".

Ponieważ pierwsza konferencja na ten temat, (przeprowadzona rok temu w Łańcut) więcej uwagi, w dziedzinie zabytkowego ogrodnictwa, poświęcała roli rodziny Potoczkich, tym razem polscy i ukraińscy badacze skupili się - poza zagadnieniami dendrologicznymi - na kulturotwórczej działalności Rodu Czartoryskich.

Interesujące prace na ten temat przedstawili polscy naukowcy Wit Karol Wojtowicz,



Zofiówka. Altana "Flory"

Agnieszka Witman, Andrzej Michałowski oraz ich ukraińscy koledzy - Igor Krywoszeja i Olga Mychajliszyn.

Uczestnicy konferencji mieli nawet możliwość wysłuchania referatu bezpośredniej potomkini tej słynnej rodziny - pani Barbary Werner, badającej losy najwybitniejszych osobistości z Rodu Czartoryskich.

Nie mniejsze zainteresowanie wywołał dokumentalny opis "Zofiówki" z okresu pierwszej wojny światowej przygotowany na podstawie wspomnień doktora Wincentego Bogdanowskiego i jego syna - Janusza Bogdanowskiego, profesora architektury na Politechnice Krakowskiej.

Świeży pogląd na parkowe kompozycje "Zofiówki", stworzone talentem polskiego inżyniera L. Metzela, zaprezentował dyrektor tego słynnego zabytku w Humaniu dr Iwan Kosenko. Autor dopatruje się w nich zmaterializowanych obrazów homerskiej "Odysei", a nie innych postaci z mitologii greckiej, jak uważano dotychczas.

Jeszcze jedną wspólną troską naukowców jest brak w obu krajach młodych wysoko wykwalifikowanych specjalistów, którzy, posiadając odpowiednie przygotowanie humanistyczne, architektoniczne i przyrodnicze, mogliby na wysokim poziomie zajmować się pielęgnacją, ochroną i konserwacją zabytkowych zespołów pałacowo-ogrodowych.

Według uczestników konferencji, bardzo na czasie jest powołanie Międzynarodowej Wyższej Szkoły Architektury Krajobrazu z ośrodkiem w Warszawie i filiami w Humaniu, Moskwie oraz innych miastach krajów zainteresowanych tym programem.

Dzięki takiej instytucji, kształcącej nowoczesnych specjalistów w dziedzinie konserwacji zabytkowych krajobrazów, łatwiej będzie zachować dla przyszłości najcenniejsze osiągnięcia artystyczne przeszłości, do których należy również sztuka ogrodowo-parkowa.

Ludmila Slesariewa

W MSZ RP

## Szef polskiej dyplomacji

Nowym ministrem spraw zagranicznych RP jest Władysław Bartoszewski. Premier RP, dziękując dotychczasowemu ministrowi Bronisławowi Geremekowi, określił go - powołując się na niedawną wypowiedź amerykańskiej sekretarz stanu Madeleine Albright - mianem "skarbu narodowego".

Bronisław Geremek, natomiast, podkreślił, że jego następcą ma te same korzenie i tak samo jak on pojmując służbę publiczną. - Władysław Bartoszewski zapewni kontynuację polskiej polityki zagranicznej, gwarantuje, że Polska ma jedną politykę zagraniczną - powiedział były szef polskiej dyplomacji.

Władysław Bartoszewski ma 78 lat. Jest senatorem niezależnym, który startował w wyborach przy poparciu Unii Wolności. Otrzymał ponad 47 tysięcy głosów.

Z polską dyplomacją jest związany od czasu rządów Tałęusza Mazowieckiego. Został wtedy ambasadorem Polski w Austrii. Był już ministrem spraw zagranicznych w rządzie Józefa Oleksego. Na to stanowisko zaproponował go ówczesny prezydent Lech Wałęsa. Gdy Wałęsa przegrał wybory prezydenckie, Bartoszewski podał się do dymisji. Aktywnie, choć społecznie, współpracuje z Fundacją im. Schumana (zajmującą się problematyką europejską).

Jest historykiem i kronikarzem okupacji hitlerowskiej. W czasie wojny, od września 1940 do kwietnia 1941 roku, był więźniem Oświęcimia. W 1942 roku został współzałożycielem Rady Pomocy Żydom "Żegota". Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz AK, zweryfikowany w Londynie w stopniu porucznika. Po wojnie był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka, Dwukrotnie, w latach 1946-1948 i 1949-1954, więziono go w komunistycznych więzieniach.

"Rzeczpospolita"

Polityka

## Zbigniew Herbert i Czeczenia

Zbigniew Herbert był jednym z pierwszych Polaków, którzy zareagowali na walkę i męczeństwo Czeczenów. 19 grudnia 1994 roku ogłosił na łamach tygodnika "Solidarność" list do prezydenta Czeczenii Dżohara Dudajewa. List stał się apelem, który podpisało wiele osób. Oto ten tekst z niewielkimi skrótami:

"... List ten piszą do Pana osoby młode, stare, emeryci i studenci, przedstawiciele różnych warstw społecznych i zawodów; pisarze, artyści, lekarze, duchowni, prawnicy, robotnicy i dziennikarze. Są wśród nich tacy, którzy wierzą w Boga i tacy, którzy wierzą w ludzką sprawiedliwość; ale wszystkich nas łączy głębokie przekonanie, że rozstrzygnięcie spraw międzynarodowych za pomocą siły jest przejawem barbarzyństwa, a triumfu gwałtu, bezprawia. Zniewolenia są krótkotrwałe, złudne i nikczemne.

Polacy doświadczyli w historii wielu klęsk, upokorzeń. My także toczyliśmy przez długie dziesięciolecia samotną walkę o elementarne prawo do wolności, prawo do życia w godności, sprawiedliwości i bezpieczeństwie.

Walczyliśmy, podobnie jak Wy, w przeraźliwej pustce otaczającego nas świata, a rządy bogatych, demokratycznych i potężnych państw zarzucały nam, że burzymy ustalony porządek, dopuszczamy się bandytyzmu, anarchizujemy ustaloną równowagę sił.

W oczach ludzi obojętnych i sytych oprawcy grali rolę ofiar. (...) Nie jesteście sami. Wierzymy w Wasze męstwo, bezprzykładną ofiarności i słusność Waszej Sprawy. (...) Niechaj Wszchemocny da Wam siłę i wytrwałość. Ludzie dobrej woli są po Waszej stronie".

Od ogłoszenia listu śp. Zbigniewa Herberta minęło przeszło sześć lat. Zamordowany został pierwszy prezydent wolnej Czeczenii Dżohar Dudajew, Trwa masakra Czeczenii. Dziesiątki tysięcy poległych i pomordowanych. Dziesiątki tysięcy sierot, kalek, Setki tysięcy uchodźców bez dachu nad głową. Fatalne zniszczenie kraju. Głód, choroby i widmo nieustannie czyhającej śmierci. Ruiny Groźnego poruszają nawet najtwardsze serca.

Marek Nowakowski

Mistrzostwa Europy

## Bilard - hazard czy sport?

Kijów w dniach 29.07. - 5.08. 2000 r. był stolicą bilardu europejskiego. Ze starego kontynentu do Kijowa przybyły reprezentacje juniorów. Mistrzostwa Europy odbywały się na terenie Instytutu Kultury Fizycznej. Reprezentacja Polski Juniorów składała się z 9 zawodników (8 chłopców i 1 dziewczyna). W poprzednich mistrzostwach europejskich 1999 roku drużyna juniorów polskich zdobyła 2 miejsce (6 medali).

Jak przebiegały zawody młodych bilardzistów - opowiada Prezes Polskiego Związku Bilardowego Marcin Krzemiński. Strona Organizacyjna Mistrzostw Europy Juniorów była bardzo dobra. Na warunki, w jakich odbywały się zmagania bilardowe nie można było narzekać. Był tylko jeden problem - bardzo słaby poziom wiedzy o bilardzie na Ukrainie. Skutkiem tego wynikała, nie spotykana dotąd w Mistrzostwach Europy z bilardu, ilość pomyłek sędziowskich. Sam interweniowałem w sprawie drużyny polskiej aż dwunastokrotnie.

Podczas rozmowy zapytałem prezesa Krzemińskiego - czy bilard to, przede wszystkim, hazard? Odpowiedział, że nie i, że taki punkt widzenia to raczej stereotyp z przeszłości, który, wraz z rozwojem pewnej mentalności, a także rozwojem bilardu dziecięcego, powoli się zmienia.

W zawodach kijowskich juniorów nie ma już żadnego hazardu - jest tylko uczciwa rywalizacja sportowa. Dobrze, że bilard pojawił się w gamie dyscyplin sportowych.

Dobrze, bo przecież nie wszyscy np. mają zdolności i możliwości, aby grać w piłkę nożną. Bilard natomiast jest dyscypliną sportową, która daje szansę uczestnictwa i to nie tylko przez krótki okres życia. Globalnie w sporcie okres aktywności zawodników zwykle trwa do 35 lat. A w bilardzie światowym mamy dobrych zawodników w wieku po 50-ce.

Bilard wymaga pewnych umiejętności myślenia, planowania swoich decyzji. Jest jakby syntezą szachów i strzelectwa. Nie ma za stołem bilardowym dwóch identycznych sytuacji. Dlatego trzeba mieć wyobraźnię, aby te sytuacje rozwiązywać na własną korzyść.

Bilard wymaga także odpowiedniej kultury zachowania. W tej dyscyplinie przepisy są tak rygorystyczne, że przekleństwo przy stole bilardowym odbierane jest przez sędziego jako dyskwalifikacja. Nie może być nawet mowy o kłótni przy stole. Duże znaczenie ma także wygląd zawodników. Robimy tu tylko wyjątek dla juniorów, którzy mogą grać w koszulkach "polo". Natomiast zawodowi bilardziści w zawodach powinni występować ubrani w kami-

Informacja o działalności Sekcji Wychowanków Politechniki Kijowskiej przy Zarządzie FSNT NOT w latach 1999 - 2000

## WYCHOWANKOWIE POLITECHNIKI KIJOWSKIEJ

Sekcja Wychowanków Politechniki Kijowskiej działa od 1922 r., a po wznowieniu działalności po wojnie - od 1957 r. jest najstarszą organizacją absolwentką w Polsce. Cały czas związana jest ona z ruchem inżynierskim: przed wojną ze Stowarzyszeniem Techników Polskich, po wojnie z Naczelną Organizacją Techniczną.

Od 1961 r. absolwenci corocznie jeżdżą latem do swojej macierzystej uczelni. Od 1976 r. corocznie w maju spotykają się na seminariach organizowanych w coraz to innych miejscowościach kraju. Przypomnę, że ostatnio spotykaliśmy się w 1996 r. w Wiśle, w 1997 r. w Jarnołtówku, w 1998 r. w Dusznikach Zdroju, w 1999 r. w Poraju pod Częstochową.

Sądzę że miło wspominamy nasze ubiegłoroczne spotkanie w lesie nad jeziorem w Poraju. Delegacja KPI poinformowała nas wówczas o rozwoju i trudnościach uczelni. Wymieniliśmy nasze zdania o współpracy gospodarczej z Ukrainą.

Nie obyło się bez ogniska, uroczystej kolacji i wycieczki po pięknej okolicy w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, z odwiedzeniem zamków Olsztyn i Ogrodzieniec. Zwiedziliśmy też klasztor na Jasnej Górze, łącznie ze słynną biblioteką zakonu paulinów.

W końcu sierpnia 1999 r. nasza delegacja uczestniczyła w uroczystości rozpoczęcia nowego roku nauki w Politechnice Kijowskiej. Podczas barwnej ceremonii inauguracyjnej na Placu Wiedzy, która zgromadziła około 2 tysięcy studentów I roku, zabierał także głos przedstawiciel Sekcji.

Spotykaliśmy się z kierownictwem uczelni, reprezentowanym przez obecnego tu prorektora profesora Siergieja Iwanowicza Sidorenkę. Wówczas konsul generalny RP Kazimierz Chyc wręczył złote honorowe odznaki NOT wybitnym profesorom Politechniki, którymi byli: Łukacz Jurij Juchimowicz, Niemcow Wiktor Dmitriewicz, Rozenplenter Alfred Edgarowicz.

Łączna liczba złotych honorowych odznak przyznanych na wniosek Sekcji wzrosła do 91. Mieliśmy wtedy okazję, by podziękować rektoratowi Politechniki za przygotowanie do pracy zawodowej i wychowanie ponad 300 absolwentów. Także dziś to podziękowanie ponawiam.

Rozmawialiśmy wówczas również w Konsulacie Generalnym RP w Kijowie w sprawie stypendium państwowego dla jedyne polskiego studenta z KPI. Konsul obiecał pomóc. Dziś sprawa ta jest w stanie załatwienia z naszym poparciem w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Dwa lata temu w Dusznikach wybraliśmy Zarząd Sekcji, który działa w składzie: Janusz Fuksa - przewodniczący, Paweł Wiechecki - I z-ca przewodniczącego, Aleksander Skrzyniecki - z-ca przewodniczącego, Zdzisław Lis - skarbnik i członkowie: Eugeniusz Laskowski, Tadeusz Miksa, Andrzej Mních, Andrzej Sarzyński, Józef Węgrzyn.

Wszyscy członkowie Zarządu, w miarę swojego wolnego czasu, angażują się do społecznej działalności w Sekcji.

Paweł Wiechecki jest głównym organizatorem ostatniego naszego seminarium. Zdzisław Lis konsekwentnie gromadzi pieniądze ze składek. Odsetki od kwot złożonych w banku na lokatach umożliwiły w bieżącym roku akademickim wypłacanie stypendium polskiemu studentowi Politechniki Kijowskiej - Arkadiuszowi Antczakowi. Kończy on IV rok studiów na wydziale informatyki i techniki obliczeniowej.

Tadeusz Miksa wydrukował nowy V tomik "Wspomnień z Kijowa", zawierający reportaże z moich podróży po Ukrainie i Rosji. W pracach wydawniczych brał udział też Andrzej Sarzyński.

Andrzej Mních jesienią ubiegłego roku wprowadził w życie Sekcji do Internetu i po dziś dzień pomyślnie nią zarządza.

Zarząd Sekcji zbierał się już pięciokrotnie, ostatnio 8 kwietnia br. w Szczyrku. Wizytowaliśmy wówczas hotel, w którym potem odbyło się nasze ostatnie seminarium. A poprzednio jesienią w Warszawie ustaliliśmy plan pracy na rok bieżący.

Zasługi dla naszego środowiska mają też starości grup poszczególnych lat uczelni, którzy zachęcają kolegów z roku do udziału w spotkaniach Sekcji.

Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom, którzy włączając się w działalność Sekcji służą swoją pracą sprawie zbliżenia słowiańskich narodów: polskiego i ukraińskiego.

Janusz Fuksa



Na zdjęciu: od prawej: prezes Marcin Krzemiński, medaliści Karol Skowerski, Hubert Łopotko, Tomasz Kaplan

zelki i koszule z muszką. To wszystko wynika z troski o kulturę zmagani sportowych. Im więcej bilardu, tym więcej kultury.

Reprezentacja Polski, która uczestniczyła w Mistrzostwach Europy '2000 składała się z bilardzistów juniorów reprezentujących różne kluby. Byli to, przede wszystkim, utytułowani mistrzowie Polski i medaliści poprzednich mistrzostw Europy. Natomiast w tym roku w Kijowie naj-

piej zagrała młodsza grupa juniorów. Wygrali trzy medale.

Srebrny medalista - Karol Skowerski, gra w Klubie "Contact Kielce". W Kijowie został wicemistrzem Europy.

Dwóch debiutantów reprezentacji Polski zdobyło brązowe medale. Są to: Tomasz Kaplan z klubu "Ósemka Rzeszów" i Hubert Łopotko z Białej Podlaskiej.

Jan Bystry



Po odzyskaniu niepodległości Polska była, pod względem obszaru i liczby ludności, szóstym państwem w Europie. Ponad dwie trzecie ludności stanowili Polacy, a prawie jedną trzecią - inne narodowości. Cztery miliony Ukraińców zamieszkiwało wraz z Polakami południowo-wschodnią część kraju, milion Białorusinów północno-wschodnią. Żydzi, których było trzy miliony, zamieszkiwali przeważnie w miastach, trudniąc się rzemiosłem i handlem. Poza tym było kilkaset tysięcy Niemców, niewielu Litwinów i nieco innych narodowości. Kilka milionów Polaków znajdowało się wówczas poza granicami kraju: w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Rosji, Francji i innych państwach.

Większość obszaru Polski

## HISTORIA DLA PIOTRKA

### Polska niepodległa

była wyniszczona przez wojnę. W czasie zawieruchy wojennej zginęło około dwóch milionów mieszkańców polskich ziem, w tym 600000 żołnierzy. W kraju panowała bieda, brakowało wielu niezbędnych artykułów.

Niepodległa Polska była bardzo nierównomiernie rozwinięta gospodarczo. Był to skutek przeszło stu lat niewoli i polityki zaborców. Najbardziej uprzemysłowiony był Górny Śląsk, a dawne Królestwo Polskie i Galicja były krainami przeważnie rolniczymi. Najuboższe i zacofane gospodarczo były ziemie leżące na wschodzie. Zaborcy, a zwłaszcza carska Rosja, pozostawili ogromnie

zaniedbaną oświatę. Prawie jedna trzecia mieszkańców Polski nie umiała czytać i pisać, brakowało szkół i wyższych uczelni.

Ziemie polskie należące kiedyś do trzech zaborów z trudem zrastały się w jedną całość, bo były gospodarczo związane z państwami zaborczymi. W każdym zaborze obowiązywały inne prawa i były w użyciu inne pieniądze. Brakowało wykształconych specjalistów, zwłaszcza nauczycieli i urzędników. Lepiej było tylko w dawnej Galicji, która miała polskie szkolnictwo i polski język urzędowy.

Stanisław Marciniak

## SYMBOLE LICZB

**6** Szóstka - jako trzecia uznana została za liczbę doskonałą, gdyż znajduje się w środku liczb parzystych, między dwójką i dziesiątką, ponadto części szóstki, które dodawane i mnożone zawsze dają liczbę całą, służyły za materiał do najprzeróżniejszych fantastycznych spekulacji. Szóstka to także symbol sześciu wieków świata, odpowiadających sześciu dniom stwarzania.

- Kiedy w sierpniu spieka wszędzie, zima długo brała będzie.
- Na Marii Wniebowzięcie (15 VIII), ostatnie już w polu żęcie.
- Święty Roch (16 VIII) posiał groch, księżyc wiedział - nie powiedział, słonko wstało, pozbiierało, dziś na obiad groch!

## KALENDARIUM

15.08.1920 - W wojnie polsko-bolszewickiej armia Piłsudskiego rozgromiła idące na Warszawę, przeważające siły Armii Czerwonej pod dowództwem Tuchaczewskiego. Bitwę tą określa się mianem "cudu nad Wisłą".

16.08.1909 - Urodził się Stanisław Jerzy Lec, poeta, tłumacz i satyryk, najwybitniejszy aforysta polski ostatnich dziesięcioleci (zm. 1966).

17.08.1629 - Urodził się Jan III Sobieski, król polski (zm. 1696 r.).

23.08.1880 - Urodził się Aleksander Grin (nazwisko właśc. - Gryniewski) znany rosyjski pisarz romantyk polskiego pochodzenia.

28.08.1763 - W Porycku (Wołyń) urodził się Tadeusz Czacki (zm. 1813), prawnik, historyk, ekonomista, działacz oświatowy; współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Liceum Krzemienieckiego.

30.08.1809 - Zmarł Ignacy Potocki, marszałek wielki litawski, działacz Komisji Edukacji Narodowej, współtwórca Konstytucji 3 Maja.

Благодійні внески на підтримку „Дзєнника Київського” просимо перераховувати за реквізитами:

В українських гривнях:  
р.р.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва  
МФО322153 код 21459978.

В доларах США:  
BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N,  
ACC N890-0060-077 IN THE NAME  
OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR  
OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB  
ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT  
Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



Mól zaprasza znajomego mola na obiad. Gość zastrzega:  
- Nie mogę jeść obfitych posiłków. Jestem na diecie.  
- Och, to nie będzie nic wielkiego, zwykła minispódniczka.

\*\*\*

Konduktor zwraca uwagę starszej pani:

- Ma pani bilet do Krakowa, a my jedziemy do Olsztyna.  
- Jak to? - zdumiewa się pani. - To maszynista nie wie, dokąd ma jechać?

## Tajemnice imion

### LUDMIŁA

Jest to imię żeńskie, które powstało od wyrazów ludzie i miła. Znać może: miła, przyjazna ludziom. Ludmiła jest pracowita, gościnna, słowna. Troszczy się nie tylko o swoją rodzinę, ale i o znajomych. Jest aktywna społecznie i ma predyspozycje do zawodów wymagających skrupulatności i solidarności. Szybko uczy się i łatwo adaptuje do nowych warunków. Rzadko zakłada rodzinę.



**Poziomo:** 3) ogromny orzech, dojrzewa na palmie; 6) miejsce spacerów w letnie wieczory; 7) wynika na plaży z chwilą nadejścia raptownej ulewy; 8) niewielka samotna budowla wśród lasu; 9) niezbędna w razie trudności w uruchomieniu silnika; 11) pomaga rozróżnić, np. gatunek lodów; 13) drzewo liściaste, w Kanadzie stanowi symbol; 14) rośnię w polu; 16) wentyl tłoczkowy w instrumencie muzycznym; 17) schnie i pachnie na łące; 18) instrument śródziemnomorski; 19) odmiana kaktusa.

**Pionowo:** 1) ładny, ale trujący; 2) małe poświadczenie rozliczeń; 3) rosną na nich porzeczki lub agrest; 4) natrętny, może zniweczyć najlepszy nastrój wypoczynku na łonie przyrody; 5) podobno pomaga na przeziębienie; 10) dział nauki powiązany z naturą; 12) wysokie strzeliste drzewo liściaste; 13) źródło muzyki na biwaku; 14) pokarm dla zwierząt; 15) drugi plon ze skoszonych łąk.

Autor: "Pińcio"

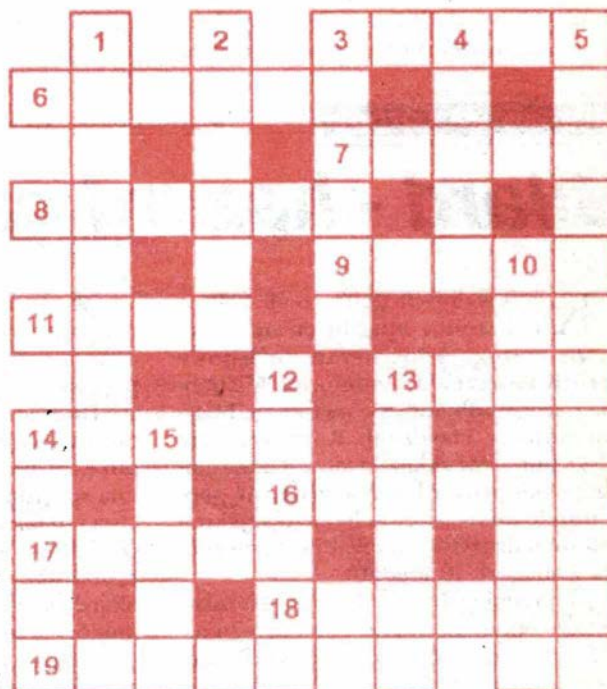
Rozwiązania prosimy przysyłać na adres redakcji do 30 sierpnia 2000 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 141

Poziomo: FRANK, SALOWA, SCENA, STRONA, DIANA, URNA, SZOK, HARCE, DIALOG, BANTU, TROTYL, LIANA.

Pionowo: BAKTERIA, SOBOTA, FASADA, ATENA, KLARA, NEOGOTYK, REDUTA, SŁALOM, HEBEL, RUNDA.

## Krzyżówka N 142 (letnia)



PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE!

**DZIENNIK  
KIJOWSKI**

„Газета Київська” - польскомовний  
долаток до газети В.Р. України „Голос України”

Numer przygotowano kolegium redakcyjne  
reprezentujące wszystkie organizacje  
polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:  
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:  
Redakcja „Dziennika  
Kijowskiego”,  
Redakcja „Holosu Ukrainy”,  
Związek Polaków na Ukrainie  
Adres redakcji: UKRAINA

01054, Kijów, ul. Gogolewska 23  
Dla korespondencji: 01054, Kijów, s/p 2

tel./fax: (044) 216 87 58  
Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi  
odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie  
zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów.  
Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają  
poglądom redakcji.

Адреса редакції: 01054,  
Київ, вул.Гоголівська, 23

Для кореспонденції: 01054, Київ, а/с 2  
Тел./факс: (044) 216-87-58  
E-mail: dsdk@adam.kiev.ua

р/р 26009301360317 в Залізн. від. ПІБ  
м. Києва. МФО 322153 код 21459978  
Рєєсmp.cвід. KB 818свід 11.07.1994 р.

ИНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678

Ціна договірна

Проводzący numer:  
Eugeniusz Tuzow-Lubański

Газета зверстана у комп'ютерному  
центрі „Дзєнника Київського”.

З приводу виготовлення оригінал-макетів  
на замовлення, набору та верстки газет і книг  
звертатися за тел. (044)216-87-58

Надруковано у видавництві „Київська правда”  
Зам. 3083 Тираж 3 000

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16